

Wolność słowa a państwo prawa

27 lutego 2015

Czy liberał może powiedzieć: „Nie jestem Charlie?”

Oczywiście, jeśli darzymy szacunkiem zasadę wolności słowa, musimy zaakceptować tego typu postawę, obecnie raczej rzadko spotykaną, w obliczu manii podnoszenia w górę długopisów i poparcia dla Charlie Hebdo (i jego milionowej sprzedaży). Spróbuję zastanowić się z wami, przeanalizowawszy sprawę z kilkoma kolegami po fachu, dlaczego według mnie sprawa ta ma wiele niuansów i w ostatecznym rozrachunku nie jest taka prosta.

Bez wdawania się w kwestie prawne, które dla mnie stanowią ląd nieodkryty, twierdzę, że wolność wypowiedzi to prawo podstawowe, lecz posiadające ograniczenia i pewne wymagania wynikające z odpowiedzialności. Wydaje mi się, że szacunek do prawdy powinien mieć charakter nadrzędny wobec wolności słowa (czy wolno kłamać lub bezkarnie mówić, co nam się żywnie podoba?). Oczywiście prawo do życia jest dobrem najwyższym, w związku z czym nie ma żadnego usprawiedliwienia dla tego strasznego ataku na francuski tygodnik, bez względu na zasadność czy jej brak w poglądach redaktorów Charlie Hebdo. Myślę, że możliwe jest – z liberalnego punktu widzenia – ustanowić granicę dla wolności wypowiedzi: taką, która oddziela państwo prawa od szacunku wobec innych. Czasami używa się terminu „autocenzura” w ramach usprawiedliwienia – jeśli nie powiem tego, co naprawdę myślę, naruszam swoją własną wolność... To nie jest takie proste: oczywiście, że istnieją ograniczenia mojej wolności, jak chociażby wolność mojego sąsiada. Musimy tutaj ocenić, w jakim stopniu więcej wolności ma osoba robiąca to, na co ma ochotę, niż osoba postępująca zgodnie z zasadą odpowiedzialności. Osobiście uważam się za jedną z tych drugich.

Dlatego wydaje mi się, że zasłanianie się wolnością słowa w

przypadku obrażania, poniżania lub po prostu mało przykładowego zachowania w stosunku do innych, nie posiada usprawiedliwienia. Jasne, że ciężko ustalić granicę między tym, co właściwe a tym, co obraźliwe – do tego służy nam system władzy sądowniczej, przesiąknięty nieprawidłowościami, który winien dążyć do ochrony praw osobistych, honoru, dobrego imienia itd. W Hiszpanii strach przed terroryzmem i chorobliwa obsesja mówienia tego, co politycznie poprawne, doprowadziły do stworzenia dość męczącego terminu „domniemany oskarżony” – mimo że wszyscy widzieli, że dany przestępca trzymał broń i strzelił, jest „przestępcą domniemanym” aż do momentu osądzenia... Ssensu contrario, anonimowi obywatele muszą znosić plamy na swoim honorze w imię wolności słowa. A politycy, już nie anonimowi, muszą stawiać czoła agresywnie brzmiącym transparentom przy wejściach do swoich domów z tego samego powodu.

Oczywiście, że są granice wolności słowa, a wymiar sprawiedliwości powinien zapewnić ich poszanowanie (w mojej opinii z większą ostrożnością). Innym prawem podstawowym jest wolność wyznania: niewłaściwie jest obrażać (czy dyskryminować) kogoś ze względu na jego wierzenia, tak jak i ze względu na kolor skóry, kulturę czy pozycję społeczną. Jednak jedynym instrumentem dla obrony tych wolności jest warunek przestrzegania prawa: jeśli ktoś się czuje obrażony, niech idzie do sądu. W tym samym sensie wydała mi się mało fortunna wypowiedź Papieża Franciszka[1] – nie można uderzyć kogoś, kto cię obraża... Trzeba pozwać go do sądu, tak samo moją radą dla wszystkich umiarkowanych muzułmanów, których wszyscy dziś cytują, jest szukanie sprawiedliwości w sądzie. I o to samo prosiłbym arcybiskupa Paryża[2]: jeśli to czasopismo kpi z religii katolickiej – proszę iść do sądu. Wydaje się, że wymiar sprawiedliwości to śmietnik i nikt nas nie broni? W takim razie protestujemy, kłóćmy się i walczmy, by to się zmieniło.

Ironiczne w tym wszystkim jest to, jak trafnie opisał to

Antonio J. Chinchetru[3], że ma się wrażenie, że „Papież wysłał niebezpieczną wiadomość do fundamentalistów, którzy stanowią zagrożenie dla życia i wolności milionów ludzkich istnień”. Jego przekaz głosił, że najwyższa władza Kościoła katolickiego, z którą automatycznie identyfikują oni cały Zachód, nie ma zamiaru bronić wartości tejże cywilizacji, a nawet (choćby postuluwałbym o wyjaśnienie, że kwalifikujemy jako fundamentalistów chrześcijańskich tych, którzy bronią boskości Jezusa Chrystusa).

W znaczeniu bardziej konceptualnym, Francisco Capella[4] wyjaśnił, że „obrona wolności jakiejś wypowiedzi nie jest równoznaczna z obroną lub zgodnością z danymi przekonaniem, ani nie wiąże się z koniecznością udziału w ich rozpowszechnianiu: można bronić wolności wypowiedzi kwalifikujących się jako głupie, lub będącymi ideami błędnymi lub szkodliwymi”. Jako liberał, zaakceptowałbym wolność głoszenia wszelkich przekonań, jeśli istnieją mechanizmy prawne pozwalające bronić się przed agresją, niesprawiedliwością lub kłamstwem. Niebezpieczna bowiem jest według mnie sytuacja, którą przytacza Capella: „Całkowita wolność wypowiedzi może być równoznaczna z tym, że w tej wypowiedzi kłamie się, bezpodstawnie kogoś się oskarża, usprawiedliwia się pogwałcenie wolności, przemoc lub zniesławienie, że doprowadza się do agresji, upokorzeń i prześladowań pojedynczych osób lub całych grup”. Co mamy zrobić w tego typu sytuacjach?

Interesującej odpowiedzi udziela Francisco J. Contreras[5], stosując refleksję na temat tego, co uważamy za „wartości europejskie”. Również podobało mi się to, co napisał Gabriel Zanotti[6], stosując gry słowne: „jestem szacunkiem”, „jestem wolnością wyznania”, „jestem rządami prawa”. Wydaje mi się wobec tego na miejscu stwierdzenie: „Je ne suis pas Charlie!”

Autorstwo: León Gómez Rivas

Tłumaczenie: Monika Butryn

Źródło oryginalne: juandemariana.org

Źródło: [Instytut Misesa](#)

[1] „Jeśli ktoś obrazi moją mamę, może spodziewać się ciosu pięścią” – przyp. tłum.

[2] „Atak jest wołaniem do ponownego odkrycia fundamentalnych wartości [francuskiej] republiki, w tym wolności wyznania i wolności sumienia. Karykatura, choćby i w złym guście, nie może być stawiana na równi z zabójstwem” – przyp. tłum.

[3] Współpracownik i fundator Instituto Juan de Mariana – przyp. red.

[4] Współpracownik Instituto Juan de Mariana – przyp. red.

[5] Hiszpański profesor prawa, autor książki „Libertarianizm, katolicyzm i prawo naturalne” – przyp. tłum.

[6] Argentyński popularyzator Austriackiej Szkoły Ekonomii, specjalizujący się w tematyce relacji między liberalizmem i katolicyzmem – przyp. tłum.